Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 197. Poniedziałek, 7 Września 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Musimy stworzyć silne lotnictwo!

50 groszy miesięcznie — a opanujemy polskie przestworza.

Wczoraj rozpoczął się Tydzień Lotniczy na terenie całej Rzeczypospolitej, mający stworzyć podstawę do spełnienia licznych zamierzeń L. O. P. P. Zamierzenia te: budowa Instytutu Aerodynamicznego w Warszawie, znacznie już posunięta, poznańska szkoła pilotów, z której wkrótce wyjdzie 50 wyszkolonych pilotów, cieć linij komunikacyjnych, lotnisk, hangarów, którą musimy pokryć Polskę i t. d. — **wszystko to są sprawy wielkiej wagi, dźwigające potężnie nasze lotnictwo, a wymagające wielkich środków.**

Środki te znaleźć się muszą. Musi dać je społeczeństwo, jeżeli chce myśleć spokojnie o jutrze, jeżeli chce spokojnie pracować bez obawy o to, **że naraz wszystkie warsztaty pracy mogą zostać zniszczone przez wraży najazd z powietrza,** że legną w gruzach wsie i miasta, a z niemi wolność *Ojczyzny*, że czego nie wytruje bomba gazowa, to zniszczy bomba kruszą ca...

Przyszła wojna będzie wojną powietrzną. Tymczasem — jakże daleko nam do tego przygotowania, jakże mizerne są nasze wysiłki na tem polu, jeżeli porównamy je ze zbrojeniami lotniczemi takich Niemiec czy Rosji!

Jest nas 30 miljonów, i gdyby każdy z nas został członkiem L. O. P. P. — **z 50-groszowych składek członkowskich Liga uzbierałaby miesięcznie 15 miljonów złotych,** tj. tyle prawie, ile wynosi nasz roczny budżet lotniczy. Jakżeby inaczej wówczas wyglądało nasze młode lotnictwo!

Lotnictwo — broń przyszłości, o ile w czasie wojny jest najpotężniejszym środkiem zarówno ataku, jak i obrony, o **tyle w czasie pokoju, jako środek komunikacyjny, jest największą zdobyczą kultury,** najpierwszym czynnikiem postępu i — jako promotor przemysłu i handlu — najpoważniejszym środkiem wzbogacenia się narodu i państwa.

Gwoli uświadomienia właśnie szerokich warstw społeczeństwa, gwoli pobudzenia ofiarności społecznej na wielkie cele obrony powietrznej państwa, pod hasłem: Wszyscy i wszystko dla lotnictwa rozpoczęła **L. O. P. P. doroczny „Tydzień Lotniczy“.**

Od poparcia „Tygodnia“ przez nas wszystkich zależeć będzie, czy jego rezultat finansowy **stanie się kamieniem węgielnym pod budowę lotnictwa.**

W odezwie p. Prezydenta Rzeczypospolitej, napisanej na „Tydzień Lotniczy“, czytamy m. in.: **„Im więcej członków Ligi, im więcej ofiar na jej patrjotyczne przedsięwzięcia tem więcej gwarancji, że Polska będzie nietykalna“.**

Słowa te znajdą niewątpliwie żywy oddźwięk w najszerszych masach i staną się powszechnem hasłem **rozpoczętego wczoraj „Tygodnia Lotniczego“.**

J. R.

Na polskiem wybrzeżu.



Mąż: — Moja droga! Dosyć tego, wracamy do Łodzi.
Żona: — (ze zdziwieniem) — Bawimy tutaj dopiero tydzień? Dlaczego mamy już wracać?
Mąż: — Primo — zaczynają się chłody, secundo—za bardzo zmężniałaś, kochanie! Boję się następstw.

Skauci u Ojca Świętego.

Olbrzymia manifestacja.

Rzym, 7 września.

Trzy tysiące skautów z Anglji, Francji, Belgji, Hiszpanji, Polski, Irlandji, Szkocji, Austrji, Szwajcarji, Ameryki i Danji oraz 7 tysęcy skautów ze wszystkich okolic Włoch uczestniczyło w nabożeństwie, celebrowanem w bazylice św. Piotra przez Papieża.

Skauci urządzili na cześć Ojca św. olbrzymią manifestację. Ojciec św. wygłosił przemówienie, podkreślając, że Rok Święty przyniósł mu wiele pociechy, niechybnie jednak pociecha, jaką mu sprawia widok dzisiejszy, jest jedną z największych.

Papież wyraził swe wzruszenie z powodu widoku tylu tysięcy młodzieży oraz radość z powodu ich gorliwej wiary i oddania namiestnikowi Chrystusowemu i kościołowi oraz przypomniał, że Chrystus żywił specjalne uczucie dla młodzieży zapewniając, że sam otacza młodzież jak największą życzliwością.

Nakoniec Papież udzielił skautom błogosławieństwa.

—x—

Gwarancją każdego państwa jest jego siła orężna.

Paryż, 7. 9. — „Le Gaulois“ uważa, iż bez względu na zawarte konwencje, bezpieczeństwo każdego państwa jest w istocie gwarantowane o tyle, o ile posiada ono dostateczne siły dla wzbudzenia szacunku i obawy.

Gdańsk czeka na odsiecz Niemców.

Sprawę poczty polskiej chce odwlec do wejścia Niemców do Ligi Narodów.

Genewa, 7. 9. — Panuje tu przekonanie, że delegacja gdańska usilnie zabiega, aby sprawa poczty polskiej w Gdańsku została zdjęta z porządku dziennego obecnego zgromadzenia i była przekazana następnemu zebraniu Ligi Narodów.

Delegaci gdańscy mają nadzieję, że do **tego czasu Niemcy wejdą do Ligi** i wówczas spowodują załatwienie sprawy skrzynek pocztowych w myśl życzeń nacjonalistów gdańskich.

Nota polska w sprawie gdańskiej odrzuca jakiekolwiek kompromisy i pertraktacje, a **żąda kategorycznie wprowadzenia poczty** polskiej na całym obszarze w. m. Gdańska.

—:s:—

Pakt reński nie da się pogodzić

z zobowiązaniami Francji wobec Polski.

Paryż, 7. 9. — „Le Matin“ stwierdza, że francusko-niemiecki pakt reński, gwarantowany przez Anglję, **nie da się pogodzić z uroczystemi zobowiązaniami,** wiążącemi **Francję z Polską i Czechosłowacją,** gdyż nie przewiduje wypadku napaści przeciwko tym dwom krajom. Niemcy zaś nie zdają się bynajmniej skłonne uznać prawo interwencji w razie tego rodzaju napaści. Wobec tego **niema żadnych szans co do możności dojścia do zadawalających wyników na pierwszej konferencji,** w której nie będą zasiadali przedstawiciele Polski i Czechosłowacji.

Francja — kończy dziennik — uznaje iż można realizować pożądane zbliżenie francusko-niemieckie jedynie **drogą systemu bezpieczeństwa, obejmującego wszystkich sąsiadów Niemiec,** zgodnego z zawartem **i przez Francję** traktatami, oraz mieszczącego się w ramach Ligi Narodów. Briand nie zrzecze się niezawodnie niezwalczonego warunku, aby nowy pakt harmonizował z poprzedniemi zobowiązaniami.

—x—

Giełda

Druga przedg. warszawska.

Dolar	5,78 do 5,80

Trzeda przedg. warszawska.

Dolar	5,79

Tendencja nieco mocna

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Londyn	25,22
Dewizy	25,20
Dolar	5,2385 do 5,2515
Berlin	123,795 do 124,105
Przekaz na Warszawę	5,62

—(l)—

Pakt reński

i stosunki polsko-czeskie

Ostatnie wiadomości z Paryża pozwalają przypuszczać, że wizyta ministra Skrzyńskiego na Quai d'Orsay osiągnęła pewien skutek. Prasa dobrze poinformowana z „Matin'em" na czele zamieściła już charakterystyczne wzmianki o tem, że obecna forma projektowanego paktu reńskiego nie da się pogodzić z obowiązkami, jakie Francja zaciągnęła wobec Polski przez zawarcie sojuszu obronnego.

Nie jest to jeszcze dużo, ale w każdym razie zmiana na lepsze jest widoczna, jeżeli porównamy obecne wzmianki dzienników paryskich z głosami, jakie się rozlegały jeszcze kilka dni temu wstecz.

Sytuacja, trzeba przyznać, wydawała się beznadziejną, głównie z powodu niezrozumiałej i nieprzewidywanej ustępliwości rządu francuskiego wobec angielskiego punktu widzenia. Nie ulega wątpliwości, że filoniemieckie stanowsko Francji było wynikiem nacisku dyktatora finansowego Caillaux, który podczas pertraktacyj o uregulowanie długów w Londynie, chciał kosztem ustępstw politycznych na rzecz angielskiej tezy uzyskać dogodniejsze warunki spłat. Ponieważ jednak nie doszło do porozumienia w tej kwestji, znikła też potrzeba, przynajmniej na pewien czas, rezygnowania z własnego stanowiska w sprawie paktu i to ułatwiło niewątpliwie zadanie ministrowi Skrzyńskiemu.

Briand jest osobiście przyjacielem Polski i dał tego już liczne dowody. Jako minister spraw zagranicznych swego państwa musiał jednak podporządkować się nakazom chwili i w pewnym momencie wystąpić nawet w sposób, który przez opinję polską musiał być uznany za nieprzyjazny.

Ostatnie jednak wynurzenia prasy francuskiej dowodzą, że dzięki interwencji ministra Skrzyńskiego i dogodniejszemu dla nas obrotowi rzeczy, położenie zmieniło się nieco na korzyść Polski. Istnieje możliwość, że pomimo triumfalnych zapowiedzi niemieckich, pakt bezpieczeństwa zostanie wkońcu tak samo pogrzebany, jak to uczyniono z protokułem genewskim.

Nauka dnia wczorajszego nie pójdzie jednak w las. Mieliśmy po raz pierwszy od czasu podpisania traktatu wersalskiego namacalny dowód, że polityka jest interesem, jak każdy inny, i nawet najlepszy przyjaciel może się znaleźć w sytuacji, w której musi poświęcić sprzymierzeńca dla ratowania samego siebie.

Podczas pertraktacyj nad paktem bezpieczeństwa dwa państwa zostały jednakowo potraktowane, a powiedzmy otwarcie zlekceważone: Polska i Czechosłowacja. Z tego wynika, że obu tym państwom grozi ten sam los, w dalszej konsekwencyj oba te państwa powinnyby znaleźć pomost do ścisłej współpracy politycznej w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa.

Największym wrogiem zbliżenia do Polski był w Czechosłowacji obóz narodowo-demokratyczny z osławionym rusofilem Kramarzem na czele. Onegdaj doniosły pisma, że partja d-ra Kramarza uległa rozkładowi, albowiem wystąpił z niej cały szereg wybitnych polityków. Świadczy to o tem, że w Czechosłowacji dokonuje się poważny zwrot w opinji publicznej, który może ułatwić wzajemne zbliżenie, a nawet z czasem przymierze obronne przeciw skutkom ewentualnego paktu „bezpieczeństwa".

N.

—·—::———

Wylew rzeki Mereczanki.

Zmyte zasiewy oraz siano.

Z Wilna donoszą:

Z powodu ostatnich długotrwałych deszczów rzeka Mereczanka wystąpiła ze swego łożyska i zalała ogromne przestrzenie leśne i łąki. Ludność wiejska wskutek tego poniosła ogromne straty, gdyż zostały zmyte zasiewy jesienne, oraz dużo siana.

———x———

Walka z przesileniem kredytowem w Polsce.

Pokonaliśmy atak na złotego -- przezwyciężymy także kryzys kredytowy — twierdzi prezes Związku Banków dyr. Kaden.

Powaga i spokój społeczeństwa ułatwią rządowi rozpoczętą w tym kierunku sanację.

Jeszcze nigdy — zdaje się — nie odczuwaliśmy w Polsce tak wielkiego braku kredytów i gotówki, jak obecnie.

Odbiło się to przedewszystkiem na bankach, które przeżywają ostry kryzys.

Prezes związku banków w Polsce p. Kaden udzielił prasie warszawskiej następujących informacyj na temat przeżywanego kryzysu:

— Życie gospodarcze przechodzi w Polsce przez silne przesilenie kredytowe.

Przyczyną tego przesilenia jest brak płynnego kapitału.

Jest to zasadnicza i najcięższa choroba naszego życia gospodarczego, która w związku z biernym bilansem płatniczym wywołała również załamanie się kursu złotego.

Nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że Niemcy, z którymi jesteśmy w konflikcie gospodarczym, wyzyskali nasze słabe strony na swoją korzyść nietylko ekonomiczną, ale i polityczną.

Podobnie, jak atak na złotego, odbył się na czterech giełdach — w Berlinie, Wiedniu Gdańsku i Pradze — tak i obecnie prasa przedewszystkiem niemiecka i część wiedeńskiej, trąbi na alarm, jakgdyby nasze życie gospodarcze zapadło się w jakąś przepaść.

Batalja o złotego, można to dziś śmiało powiedzieć, ma się ku zwycięskiemu końcowi. Również przesilenie gospodarcze musimy pokonać i pokonamy.

Życie gospodarcze w Polsce opiera się bowiem na zdrowych i solidnych podstawach.

Rolnictwo rozwija się coraz intensywniej, przemysł zaś oparty jest głównie i przedewszystkiem na konsumcji rynku wewnętrznego. W Polsce niema tego, co Niemcy nazywają naduprzemysłowieniem.

Przesilenie kredytowe przyszło u nas jako naturalnie następstwo czasów inflacji. Przesilenie takie przeżywała Austrja, Węgry i w znacznie silniejszym stopniu jeszcze obecnie Niemcy. Przesilenie niemieckie i austrjackie traktowane jest przez opinję tych krajów jako objaw naturalny. Tak jest w istocie.

Rząd, który zwycięsko opanował zachwianie się kursu złotego, obecnie przy pomocy Banku Polskiego energicznie przystąpił do walki z przesileniem kredytowem.

Należy tylko wnieść w ocenę sytuacji powagę i spokój, unikać lekkomyślnych plotek, rodzących nieuzasadniony popłoch wewnątrz kraju i dający podatny materjał naszym wrogom, a i kredytowe przesilenie w krótkim czasie będzie opanowane.

Obecny kryzys kredytowy powinien stać się również bodźcem dla reorganizacji naszego prywatnego kredytu, oraz dla daleko idących zmian w naszym przemyśle, wymagającym pośpiesznej modernizacji.

Pokonaliśmy atak na złotego, przezwyciężymy przesilenie kredytowe.

Z jednej i drugiej kampanji wyjdziemy zdrowi i mocniejsi.

Proces szefa czerezwyczajki lidzkiej.

Domorosły „bohater".

Z Lidy donoszą:

W odległości 2 km. od miasta Lidy we wsi polskiej Ejsmonty, mieszkał niejaki Adam Sicheń, białorusin, z zawodu stolarz, a z powołania pijanica.

Gdy z Rosji sowieckiej zaczęły nadchodzić wieści o „pognębieniu panów i wolności dla ludu" Sicheń poczuł, że nadchodzi nowa epoka dla takich jak on ludzi.

Gdy tedy do Lidy weszli bolszewicy, na czele zwolenników „dyktatury proletarjatu" witających czerwoną armię, znalazł się Sicheń. Dotarł do działaczów bolszewickich wylegitymował się ze swoich prześladowań za rządów carskich **i został szefem miejscowej czerezwyczajki, jako że znał wszystkich w mieście i okolicy.**

Aresztował więc, grabił i rozstrzeliwuł na prawo i lewo, wyprawił on na tamten świat wielu ludzi niewinnych, nawet wobec władzy sowieckiej Śród rozstrzelanych przezeń znalazło się również kilku żołnierzy polskich, którzy dostali się do niewoli.

Gdy wojska polskie przepędziły bolszewików z Lidy, zniknął z nimi i Sicheń. Na pewien czas słuch o nim zaginął, zjawił się jednak z powrotem w Ejsmontach, na razie chyłkiem, gdy jednak wielu takich samych jak on korzystało z zupełnej bezkarności ośmielił się i zaczął jawnie występować.

Aresztowano go, miano nawet oddać pod sąd wojenny, Sicheń miał jednak trochę doświadczenia ze swojej praktyki pokątnego doradcy, zdobył sobie też za czasów bolszewickich sporo „protektorów" wśród żydów.

Obiecał poczynić różne zeznania, starał się o poparcie i w rezultacie wypuszczono go „do sprawy".

Siedem lat ciągnęło się to. Akta gdzieś się zawieruszyły, wielu świadków powymierało i Sicheń — czuł się najzupełniej bezpieczny.

Że jednak nie mógł zapomnieć dobrych czasów „bolszewickich", zaczął znów występować, przypomniał się ludziom i... władzom polskim.

Odszukano akta jego sprawy. Samego Sichenia osadzono w kryminale i stawiono pod sąd.

Tu jednak omal nie skończyło się wszystko fiaskiem. Wielu najpoważniejszych świadków brakło, inni „zapomnieli" wielu rzeczy.

Dopiero gdy burmistrz Lidy Jan Bekman stawił się przed sądem i złożył obciążające dla Sichenia zeznania, zgłosili się i inni, znający jego sprawki.

Skończyło się na skazaniu na dożywotnie więzienie. Sicheń jednak apeluje.

Ano zobaczymy, jaki będzie wyrok drugiej instancji sądowej.

Wczorajsza zabawa

w parku Juljanowskim.

na dochód Domu Sierot po Żołnierzach W. P.

Zabawa wczorajsza w parku juljanowskim zgromadziła nieprzeliczone tłumy publiczności. Według ogólnikowych obliczeń ilość odwiedzających przekroczyła 100,000 ludzi, był to więc swego rodzaju rekord. Park ładnie udekorowany, spełnił wszelkie oczekiwania publiczności, a nawet je przewyższył. Liczne atrakcje rozweselały żądnych zabawy łodzian, a największym popytem cieszyły się losy gigantycznej loterji fantowej, która wykazuje około 4000 wygranych.

Komisja losująca i sprawdzająca pracowała przez całą noc do godziny szóstej rano w lokalu Szefostwa Duszpasterstwa O. K. Nr. IV i dopiero o godzinie 6 rano ukończyła swe zmudne zadanie.

Jak nas informuje niestrudzony ks. pułkownik Cieśliński, proboszcz garnizonu łódzkiego dokładne zestawienie list będzie zakończone dopiero wieczorem, poczem w pismach tutejszych i na miejscach publicznych zapomocą afiszów zostanie dokładny wynik losowania podany do wiadomości publicznej.

Ze względu na to, że listy nie są jeszcze ukończone, nie mogliśmy podzielić się z naszymi czytelnikami wynikami całego losowania, udało się nam jednak uzyskać szereg danych. I tak:

Samochód Ford wygrał Nr. 39470. Maszynę do pisania Remington Nr. 56434. Zegarek Doxa Nr. 50039. Doxa Nr. 39765. Doxa Nr. 31524. Zegar stołowy biały Nr. 41835. Zegarek Doxa Nr. 9706. Zegar stołowy czarny Nr. 42619. Papierośnicę srebrną Nr. 32705. Papierośnicę alpakową Nr. 24073. Piękny garnitur stołowy do pisania Nr. 9738. Garnitur d. p. Nr. 42923. Garnitur do pisania Nr. 32005. Kałamarz z panną Nr. 222. Blok metalowy Nr. 708. Blok metalowy Nr. 33803. Album Nr. 1612. Waliza Nr. 6009. Parasolka Nr. 67070. Teczka skórzana Nr. 62067. Torba Nr. 38110. Papierośnica sk. Nr. 25540. Papierośnina sk. Nr. 7165. Papierośnica damska Nr. 18224. Manicure Nr. 8380. Torebka damska Nr. 5139. Torebka d. Nr. 32618. Torebka damska Nr. 39939. Szkło podróżne Nr. 20822. Maszynka sp. Nr. 15139. Kapa na łóżko Nr. 21817. Cielak Nr. 34655. Postument z orłem Nr. 35785. Aparat fotograficzny Nr. 20004. 6 łyżeczek platerowanych Nr. 54639.

——::——

Walka króla z rządem w Bułgarji.

Król Borys oskarża gabinet Cankowa o zamach na swoje życie.

Sofja, 7. 9. — Z pałacu królewskiego przedostają się do opinji publicznej coraz to sensacyjniejsze pogłoski.

W kołach politycznych opowiadają sobie, że król Borys oskarża o zamach na swe życie cały rząd Cankowa i lada chwila należy spodziewać się aresztowania całego gabinetu.

Duże wrażenie zrobiła również wiadomość, że król odmówił podpisania wyroków śmierci na dawnych członków stronnictwa Stambulińskiego, twierdząc że władze nie posiadają dowodów jakoby skazani brali udział w zamachu komunistycznym.

———

Pierwsza msza katolicka eks-prawosławnego archimandryty Filipa.

Wilno, 7. 9. — Były archimandryta Filip, który przeszedł na katolicyzm, odprawił dzisiaj po raz pierwszy w kościele po-augustyńskim nabożeństwo obrządku grecko-katolickiego.

Na nabożeństwie były tłumy ludności, w tem wielu prawosławnych, zwolenników Filipa.

Parlament kościołów chrześcijańskich — niekatolickich.

Rozproszkowanie sekt. Trudność znalezienia wspólnej podstawy.

(Korespondencja własna).

Sztokholm, początek września.

Odkładając do następnego listu opis odbytego w Sztokholmie „Wielkiego Parlamentu Kościołów Chrześcijańskich“ — tak bowiem nazywają tu „Międzynarodową Konferencję o Życiu i Pracy“ — ograniczę się narazie do naszkicowania tła na którem odbyło się to zebranie, zorganizowane przez protestanckiego biskupa Upsali. Była to istotna mozajka paruset przeróżnych „kościołów“, prawdziwa wieża Babel najrozmaitszych wyznań, sekt, denominacyj...

Od skrajnej „lewicy“ protestanckiej do skrajnej „prawicy“ katolicyzujących anglikanów zauważyć można było już oddawna znamienny ruch idący w kierunku nawrotu do jedności świata chrześcijańskiego.

Na powstanie i rozwój tego ruchu wpływały dwa główne momenty: po pierwsze coraz szerzej rozpowszechniający się na świecie sposób myślenia kategorjami międzynarodowemi i powtóre coraz silniej ujawniająca się reakcja przeciw religijnemu indywidualizmowi.

W rzeczy samej ten ostatni doprowadził zwłaszcza protestantyzm do zupełnego sproszkowania wyznaniowego. W samej tylko Anglji naliczyć można zgórą 200 sekt istniejących poza oficjalnym kościołem anglikańskim.

Dyferencjacja w dziedzinie wierzenia posuniętą jest tak daleko, że nawet w łonie danej sekty niepodobna mówić o jedności doktrynalnej wśród jej członków. Samo nawet pojęcie chrześciaństwa jest już zagrożone: widzimy np. w Ameryce sektę „chrześcian-ateistów“ (!). Ten stan rzeczy doskonale scharakteryzował protestancki profesor z Lozanny p. Guisan, mówiąc że „nasze protestanckie kościoły w swej obecnej postaci skazane są na zagładę, należy więc przygotować inną formę kościoła“.

Oto tło, na którem rozwija się w świecie niekatolickim ruch w kierunku ponownego zjednoczenia wszystkich chrześcian — myśl idąca różnemi drogami, ujawniająca się pod różnemi postaciami i powodowana różnorodnemi motywami, począwszy od czysto utylitarnych, włącznie do najwznioślejszych pobudek miłości i bogobojności. Ruch ten doprowadził do projektu zwołania obecnie obradującego „parlamentu kościołów“ w Sztokholmie, przyczem inicjatywa sama wyszła z łona episkopalnych kościołów amerykańskich jeszcze w 1910 roku.

Po wielu tarciach wyłoniły się ostatecznie co do niej trzy główne kierunki: 1) kierunek angielski arcybiskupa z Canterbury, 2) kierunek szwedzki arcybiskupa Söderblom i 3) kierunek amerykańsko-szwajcarski pojęty raczej jako wał przeciw szowinizmowi i materjalizmowi.

Praktycznie projektuje się kilka możliwości, a między niemi federację kościołów chrześcijańskich lub unję organiczną między niemi z zachowaniem jednakże wolności doktrynalnej i dyscyplinarnej każdego poszczególnego wyznania. Wszystkie te atoli projekty „interkomunizmu“ opartego o minimizm wyznaniowy sprowadzają się właściwie do tezy: łączmy się, ale zachowajmy wszystkie nasze odrębności!

Tak więc jak rzeczy postawione zostały — sprowadzają się one do szukania jakiejś drogi kompromisowej. Nie trzeba chyba dowodzić, że kompromis w kwestjach wiary jest forma w praktyce niemożliwą. Jakąś formułkę do najwyższego stopnia luźną i ogólną oczywiście da się znaleźć lecz praktycznie jedności nijakiej ona nie wytworzy. Przeciwnie wśród pewnych teologów protestanckich istnieje nawet obawa, że wszelki tego rodzaju kompromis sprowadzi tylko „doszczętne ulotnienie się ducha chrześcijańskiego“ z projektowanej federacji czy unji.

Niemniej konferencja sztokholmska jest wielce znamiennym objawem pogłębiania się dążenia do jedności chrześcijańskiej.

H. S.

—:-:—



O czem myśli prasa polska?

Do uchwał marsylskiego kongresu socjalistycznego wraca jeszcze „Rzeczpospolita“, stwierdzając, co już podkreślaliśmy swego czasu w „Echu“, małe wpływy naszej P. P. S. w międzynarodówce.

„Międzynarodówka — powiada p. Diamand — **zaczyna się liczyć z nami i niezadługo i my należeć będziemy do decydujących czynników“.** Przyznaje więc p. Diamand, że dziś P. P. S. poważnego stanowiska w Międzynarodówce nie posiada. Widać to zaraz po rezolucjach Kongresu które dla Polski są niepomyślne a którym delegaci P. P. S. przeszkodzić nie byli w stanie.

Najważniejsza rezolucja Kongresu dotyczy pokoju światowego. Zawiera ona taki atak na traktaty pokojowe.

„Klasa robotnicza żąda, aby zastosowanie art. 19-go Paktu Ligi, **przewidujące rewizję traktatów,** było dokładnie określone i skuteczne...: aby wszystkie **bez wyjątku zatargi, nie wyłączając tych, które wyniknąć mogą z interpretacji lub z wykonania traktatów pokojowych,** winny być poddawane obowiązkowemu postępowaniu rozjemczemu“.

P. Stresemann musi być z takiej rezolucji zadowolony.

Nie można odmówić słuszności „Temps'owi“, który pisze, że „Międzynarodówka nie ma innej polityki pozytywnej na terenie międzynarodowym, jak dążyć **do rewizji Traktatu Wersalskiego“. A tego właśnie chcą Niemcy. Współpraca socjalizmu z polityką niemiecką, manifestująca się już przed wojną, została odbudowana** Jeśli Francja musiała opuścić Ruhrę i zmienić swe metody polityczne wobec Niemiec — to w znacznej mierze dzięki wpływom socjalizmu.

Bliskie naruszenie pokoju przepowiada pesymistyczna **„Warszawianka“.**

Rokowania w sprawie zabezpieczenia pokoju toczą się i posuwają naprzód w sposób coraz bardziej gorączkowy, a z tego niezdrowego podniecenia, już przewlekle trwającego, korzystają bardzo widocznie i wyłącznie... Niemcy.

Niemcy z zimną rachubą, wyzyskują wszystkie czynniki, pchające Europę Sprzymierzoną do pośpiechu, wyzyskują nacisk Ameryki wyzyskują skłonność Anglji do zdobycia ich przeciw Sowietom, wyzyskują pokojowe rozmarzenie w łonie społeczeństw, dochodzące np. w Międzynarodówce Socjalistycznej do zupełnego czaru i zatraty zmysłu rzeczywistości.

I oto dzisiaj obraz jest taki, że Rzeszę Niemiecką poprostu prosi się o łaskawe wejście do Ligi Narodów z wszelkiemi przywilejami i o uczestnictwo w zamierzonym Układzie Bezpieczeństwa.

Tymczasem Niemcy:

1) starają się uzależnić swe wejście do Ligi od zepsucia nawet dotychczasowych wątłych zabezpieczeń pokoju, istniejących w statucie Ligi;

2) starają się najwyraźniej Układ o Bezpieczeństwie zbudować na podstawie zabezpieczenia pokoju na zachodzie a wprowadzenia w chwiejność granic i pokoju na wschodzie.

Cała treść zadania jest dziś w tem, by, przez sztuczne przyspieszanie pokojowego raju na ziemi, nie budować własnemi rękami drogi ku pewnej wojnie.

Przedwczesna Radość



Szczęście się uśmiechnęło Abd-el-Krimowi, wodzowi marokańskich szczepów, powodzenie uczyniło go zbyt nieostrożnym. Do Marokko przybyli hiszpański dyktator wojskowy, gen. de Rivera i marszałek Francyi Petain dla zapoznania się z sytuaycą i pokierowania osobistego wielką ofenzywą przeciw Maurom. Jak przed wiekami, Francja z Hiszpanią dobierają się do skóry Maurów, którym się może uśmiechają błogie sny o zawojowaniu pięknej Castylii na Giaurach. Czasy się jednak zmieniły i syn pustyni nie sprosta nowoczesnym maszynom wojennym, aeroplanom, działom dalekonośnym.

FELJETON.

Wycieczki zagraniczne w Łodzi.

Zaczyna się!

„Na pół-krótko" — oficjalny komunikat magistrackiego biura prasowego obwieścił o szlachetnym zamiarze szeregu zagranicznych wycieczek zwiedzenia m. Łodzi!

Proszę bardzo!

Mimo zawistne głosy stołeczno-prowincjonalne, zrodzone w oparach rozlewa jącej się żółci — miasto nasze godne jest pobieżnego choćby obejrzenia.

Niema tu wprawdzie zamków królew skich, pięknych pamiątek historycznych, znamion kultury i świetnej naszej przeszłości, lecz poszczycić się możemy innemi wartościami, jak np. cudnym pejzażem dymiących lasu kominów, rzewną nutą fabrycznych syren, imponującą rzeszą bezrobotnych, bajecznie uregulowanym ruchem ulicznym, urządzaniem łobuzerskich imprez przez tajemniczych kuglarzy w rodzaju: „kuł zwycięstwa", — cyrkiem Cossmy z małpami, ustawicznem eksperymentowaniem w dziedzinie łatania bruków i t. d.

Świat jest „przystojny", a Łódź, nie mogąc ubiegać się o palmę w konkursie piękności, może jednak śmiało pokazać, co ma, w imię hasła: „niech się goście bawią!"

Gdyby program przyjęcia gości odemnie zależał, to przedewszystkiem uraczyłbym ich mądrem śniadaniem „na mokro", wiedząc, iż patrząc przez pryzmat lekko zamglonych alkoholem oczu — ujrzą Łódź arcysympatycznem miastem, w którem nie odczują nawet braku wodociągów i kanałów, a powietrze nasze wyda się im przepojone żywiczną wonią lesistych gór!

Tak to ongiś Wydział Gospodarczy Magistratu urządzając całodzienną wycieczkę dla dziennikarzy po plantacjach miejskich — wprawił ich na wstępie samym w odpowiedzialnie różowy humor!

Sprawozdania rozpływały się następnie nad pięknem przyrody łódzkiej, imponującą racjonalnością gospodarki miejskiej i tą ujmującą wprost krępującą nas gościnnością, którą umieliśmy różnorodnie podkreślić.

Na zakończenie ośmielam się wyrazić zdziwienie, dlaczego program nie przewiduje oficjalnego przyjęcia, w których tak się przecież lubujemy, — jako w okazjach ujawniania swych oratorskich zdolności na tle bezkonkurencyjnej wytrzymałości gastronomicznej i tej monopolowej atmosfery: kochajmy się"!

Hape.

Kącik dla pań.

Krótka sukienka nadal panuje wszechwładnie.

Aksamit najmodniejszym materjałem.

Krótkie suknie i nagie ramiona na długo zdobyły sobie prawo obywatelstwa. W nadchodzącym sezonie spódniczki ledwie że sięgają kolan, a wszystkie sukienki oprócz codziennych, są pozbawione rękawów i mocno wycięte.

Niedawno w Londynie znany lekarz i hygienista angielski wygłosił odczyt, którego tematem była właśnie owa tak przez wielu wyszydzana krótkość ubrania. Lekarz ów twierdzi, że obecna moda jest wielką zdobyczą hygieny, i przez odsłanianie możliwie największej ilości skóry na działanie powietrza, kobiety będą dłużej zachowywały młodość i urodę. Odczyt zakończony był wezwaniem do kobiet, aby nie dały sobie wydrzeć prawa noszenia jaknajkrótszych spódniczek i możliwie najbardziej wyciętych bluzek.

To też na sezon bieżący — niewiadomo czy pod wpływem podobnych odczytów, — sukienki utraciły jeszcze kilkanaście centymetrów długości.

Najmodniejszym materjałem jest obecnie aksamit. Małe filcowe kapelusze zdegradowane zostały do codziennego użytku, na deszcz i t. p. niepogodę, zaś do każdego nieco strojniejszego ubrania wymagany jest kapelusz aksamitny, którego kolory en vogue są: wszystkie odcienie błękitne, fioletowe, bronzowo-rdzawe i vieux — rose w kolor lila przechodzący.

Suknie wizytowe i wieczorowe aksamitne są w kroju niezmiernie proste i możliwie bez żadnych ozdób, które skracają i tak już krótką linję i przez to bardzo szpecą figurę, zwłaszcza cokolwiek tęższą.

Dozwolone są hafty, które nadają przepych skromnym sukienkom, a dobry gatunek materjału orzeka o ich „strojności".

Krateczki sądowe.



Kobieta zmienna jest — szalony kto jej wierzy.

Zdrada i zemsta pięknej Chany.

I znów niestety zmuszony jestem powrócić do wiekuistego tematu — do wierności kobiecej.

Kobieto, puchu marny — ty wietrzna istoto! — wołam za wieszczem. Kobieta zmienna jest, szalony, kto jej wierzy, — zawołał pewien król i dostał bzika.

Prawdy tej jednak nie znał pan M. Grossman z ul. Brzezińskiej 19. I ta nie znajomość psychologji kobiecej srodze sie na nim zemściła.

Miał bowiem młodą i piękną żonę.

Pan Grossman zaś był to, a właściwie jest jeszcze tak samo chłopmorowy i zdrowy, do rzeczy, jak to się mówi, wobec czego w roku 1919 pobrany został do wojska. Ciężko mu było rozstać się z nadobną małżonką. Ucałował ją serdecznie, ona zaś łzami gorzkiemi się zalała, nieutulona w swej bezgranicznej rozpaczy.

Szczęście nie dopisywało panu Gross manowi na wojnie. W czasie odwrotu zostal wzięty do niewoli i wszelki słuch o nim zaginął.

Mijały dni, tygodnie i lata, a Chana wciąż oczekiwała powrotu męża swego.

Aż stało się dnia pewnego, iż przyszedł ktoś i rzekł: — Niewiasto! daremnie czekasz powrotu męża! Nie przyjdzie do ciebie, albowiem uciekającego z niewoli zabili go wrogowie!

A pod wpływem wieści tej dziwnie od mieniła się pani Chana.

Rozwiązłej wdówce nie brakło amatorów. Zlazili się do niej, jak do miodu.

Aż trzęsła się w posadach Brzezińska ulica ze zgorszenia i gniewu wielkiego na wszeteczną!

A tymczasem, przez okropności bolszewickiego raju, głodem i chłodem gnany, przedzierał się ku granicy polskiej — on żywy Grossman!

I oto w roku 1923 zawitał w progi do mostwa swego. A wtedy, jak grom spadła nań wieść o rozpustnem życiu żony.

Rozwiódł się wkrótce z Chaną i ożenił się z panną Rozenswaj...żanka. Wiarołomna zaś Chana wyjechała na prowincję do rodziców.

Lecz po pewnym czasie wąż zawiści jął kąsać jej serce. Snać niewygasła w niej miłość do męża. Nieszczęsna! nie szukała winy w sobie, jeno za winowajczynię wszystkiego złego uważała panią z Rozencwajgów Grossmanową. Przeciwko niej więc złość swą skierowała.

W maju roku bieżącego, wróciwszy do Łodzi, napastowała ją ustawicznie, gorszące wszczynając kłótnie. Aż któregoś dnia czerwcowego dała upust czynny zbrodniczym instynktom, źródła swe w zawiści mającym. Przyczaiwszy się na schodach, oblała Grosmanową wrzącą kawą, parząc ją dotkliwie.

A w dniu onegdajszym grzeszna i piękna Chana stanęła przed sądem pokoju 6-o okręgu i skazana została na 50 złotych grzywny, a w razie nieściągalności na 7 dni aresztu.

Sza — wicz.



Dwaj włamywacze.

Odziany w szlafrok atłasowy, podbity gronostajami i rozsiadłszy się w fotelu z masywnego srebra, baron odbywał godzinę pracy swej w roku.

Nie potrzebował pracować więcej, ponieważ miał olbrzymi majątek.

Stwierdziwszy około czterdziestej drugiej minuty owej godziny, że majątek jego podwoił się w ciągu roku, baron wykrzyknął z zadowoleniem:

— Ha! ha!

Wykrzyknik ten nie wymaga komentarzy, a o majątku barona będziemy mieli pojęcie dokładne, skoro powiemy, że pozwalał mu on zmieniać koszulę osiem razy dziennie, wówczas, gdy Rockefeller zmienia ją tylko dwa razy i to wtedy jedynie, kiedy je obiad poza domem.

Rzekłszy „Ha! ha!" — baron nalał sobie kieliszek koniaku z r. 1802, zapalił cygaro za 45 franków, rzucił zapałkę jeszcze niecałkowicie dopaloną (ach! ci bogacze!) i zadzwonił na lokaja.

Zadzwonił raz, drugi i trzeci... Lokaj nie zjawił się.

— Oczywiście! — zawołał nagle baron... — Zapomniałem, że uwolniłem całą służbę na popołudnie dzisiejsze. Jestem sam w domu.

Biedny baron wierzył w to, wierzył, że jest sam... a jednak drzwi salonu otworzyły się cicho, poczem obrosły osobnik, o wyglądzie mocno zaszarganym, wszedł, krocząc na palcach po puszystym dywanie.

Baron, siedzący ciągle w swym fotelu odwrócony był plecami do drzwi. Przed oczyma miał jednak wspaniałe lustro weneckie, w którem zobaczył człowieka o zakazanym wyglądzie, uzbrojonego w potężny nóż.

Bez pośpiechu, ale i bez wahania baron otworzył szufladę biurka, wyjął z niej rewolwer i powstawszy, zmierzył do osobnika z nożem, wołając:

— Ręce do góry.

Człowiek ów upuścił nóż, wzniósł ramiona ku sufitowi i wykrzywił twarz grymasem, który mówił wyraźnie:

— W takim razie wszystko przepadło!

Baron, trzymając ciągle rewolwer przed sobą, zbliżył się ku bandycie, wydobył z niego z łatwością przyznanie się do premedytowanego włamania, a ponieważ miał wstręt do wdawania się z policją i wszelakich historyj, odprowadził go do drzwi wejściowych.

Przedtem jednakowoż, jako odszkodowanie za stratę czasu, wsunął mu do ręki banknot tysiącfrankowy.

* * *

W jakiś czas po tem zajściu baron zaczął grać na wyścigach i w bakkarata. Przy sprzyjającym pechu w przeciągu roku stracił swe depozyty w banku, zamki i dobra, klejnoty rodzinne, a nawet wspaniały pałac w Paryżu.

Uczynił to tak dokładnie, że wkrótce był zmuszony błąkać się po ulicach.

Od tego do zostania włamywaczem był tylko krok jeden, który baron uczynił bez wahania.

Ponieważ, mimo przypadkowej nędzy, miał dużo wrodzonego humoru i dowcipu, uznał, że należy rozpocząć nowy zawód od okradzenia dawnego swego pałacu.

Właśnie przechodził tamtędy.

Wśliznął się przez okienko piwniczne, wszedł po schodach na górę, prześliznął się przez korytarze, nie spotkał na szczęście nikogo i dotarł do drzwi salonu.

Otworzył potężny nóż składany, nacisnął bez szmeru klamkę i pchnął ostrożnie drzwi.

— Ręce do góry! — wykrzyknął jakiś człowiek, który zerwał się nagle z fotela i wymierzył rewolwer w stronę barona-włamywacza.

Niesłychane! Ów człowiek z rewolwerem nie był nikt inny, jak dawny włamywacz, któremu baron dał tysiąc franków.

Te tysiąc franków umieszczone na dobre konie wyścigowe i dobre karty w bakkaracie, stały się olbrzymim majątkiem, który pozwolił dawnemu bandycie nabyć pałac barona.

Baron poznał swojego eks-włamywacza.

— Proszę o moje tysiąc franków! — rzekł z żywą przytomnością umysłu.

Tamten, który zrazu nie poznał barona, przypomniał sobie teraz dawną przygodę.

— Ah !prawda! — zawołał... — Pański tysiąc... mój tysiąc... Służę panu, oto jest te tysiąc franków... Do tego siem procent za rok, to znaczy osiemdziesiąt franków... Proszę wziąć ten banknot stufrankowy i wydać mi dwadzieścia.

Baron nie miał dwudziestu franków przy sobie. Dał zamiast nich swój nóż składany, uśmiechając się chytrze, ponieważ pomyślał sobie przytem:

— Ostatecznie, mój poczciwcze... Przecież ten nóż należał ongiś do ciebie, a ja go zachowałem.

I wyszedł, skłoniwszy się uprzejmie, ponieważ posiadał nietylko dowcip i umysł filozoficzny, ale także doskonałe wychowanie.

Przekład J. B.

Dzień w Łodzi.

—(l)—



Skutek odwiedzin lokatora w mieszkaniu gospodarza

r) Do mieszkania W. Napieraja, właśc. posesyjki przy ul. Dworskiej 30, wszedł onegdaj lokator tegoż domu niejaki Feliks Piotrowski wraz ze swą zacną „połowicą" Stanisławą i wszczęli z gospodarzami gwałtowną sprzeczkę. W pewnej chwili do mieszkania p. Napieraja wszedł syn jego Feliks, na którego „przezacne" małżeństwo rzuciło się z furją, bijąc dotkliwie młodzieńca.

Mało tego bowiem, chwyciwszy jakieś tępe narzędzie pokaleczył niem głowę i ręce Feliksa.

Po chwili Feliks Napieraj padł bezprzytomny na ziemię.

Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł ofiarę awanturniczych lokatorów do szpitala św. Józefa w stanie osłabionym.

Powiadomiony o zajściu odnośny komisarjat P. P. zajął się bliżej osobami „szanownego" małżeństwa.

—:—

Pomysłowy dyskonter.

(u) Lejbuś Wajntraub, zamieszkały przy ulicy Piotrkowskiej 41, dał swego czasu Gerszonowi Świętowiczowi (Kilińskiego 160) do zdyskontowania weksle na łączną sumę 455 złotych.

Pomysłowy dyskonter wykorzystał naiwność swego współwyznawcy i weksle sobie przywłaszczył.

Od tego czasu minęło kilka tygodni, lecz Wajntraub weksli ani też gotówki na nie nie ujrzał.

Wreszcie nie mogąc się doczekać zwrotu pieniędzy, doniósł o powyższem w VIII komisarjacie P. P.

Po przeprowadzonem dochodzeniu osobą pomysłowego dyskontera zajęły się bliżej władze bezpieczeństwa.

———x———

Solista na pierwszym występie.

Paczka go zdradziła.

(n) Jan Śliwka, zamieszkały przy ul. Przejazd 45, jest doprawdy godnym współczucia, bo proszę sobie wyobrazić przygodę, jaka go spotkała.

Karjerę swą rozpoczął od guzików. Będąc chłopcem grał w guziki które po zgraniu kradł nawet od kolegów. Po guzikach przyszła kolej na więcej wartościowe rzeczy w postaci srebrnych pierścionków, bransoletek i t. p.

Z biegiem czasu, kiedy Śliwka przedzierżgnął się z „Jasia" — w pana Jana stan rzeczy uległ kompletnej zmianie.

Śliwka stał się wtedy domorosłym złodziejem i był zakała całej, choć biednej, lecz uczciwej rodziny. Perswazje rodziców nie pomagały wcale.

Zaciągnął się do „grona" złodziei, gdzie zaczął praktykę.

Próbował wszystkiego.

Wysyłano go na „zbadaniee terenu" potem na kieszonkowe kradzieże, wreszcie został złodziejem mieszkaniowym.

Zrazu chodził z towarzystwem, skoro jednak wyszkolił się nieco, został „solistą".

Miał jednak ogromnego pecha.

Na pierwszy występ „solo" obrał sobie mieszkanie p. Juljusza Szulca przy ul. Piotrkowskiej Nr. 67. Otworzył je wytrychem, i zapakował wiele wartościowych rzeczy. Wychodząc wpadł na właściciela, p. Szulca, który go zatrzymał i oddał w ręce policji.

Dziś brunetka--jutro szatynka.

„Kobieta zmienną jest" powiada piosenka. Ale myli się ten, kto owej zmienności dopatruje się jedynie w płochości usposobienia i uczuć niewieścich. Kobieta zmienną jest nietylko dlatego że lubi zmieniać kochanków, przyjaciółki i rękawiczki, ale dlatego, że zmienia co jakiś czas kompletnie swoją powierzchowność. Ustalić u kobiety kolor włosów, odcień cery, to rzecz niepodobna. Dziś brunetka, jutro zaś blondynka, pojutrze ruda. Raz śnieżnie biała, kiedyindziej smagłolica, raz blada, to znów gorącemi płonąca rumieńcami. Stosownie do mody zmienia się również powierzchowność kobiety, czasami wprost nie do poznania. Moja żona — mówił jeden z moich znajomych — co parę miesięcy zmienia kolor włosów, zmienia cerę, figurę — tak, że czasem wprost poznać jej nie mogę. Wie pan, to jednak nie źle. Wszakże mężczyźni lubią urozmaicenia. Żona w ten sposób panu się nie znudzi.

—Hm, być może. W każdym razie przyznam się, że zamiast widywać żonę w coraz odmiennej postaci, wolałbym zmieniać ją istotnie co kilka miesięcy.

—:—

Lotne palto.

(r) W domu przy ul. Okrzei 4 odbywała się uczta weselna, na której bawiło się kilkadziesiąt osób, naturalnie, że z wyższych „sfer", o czem dokładnie świadczy poniższy „wypadeczek".

Oto jednej z uczestniczek „godów" weselnych, niejakiej Wiktorji Żerkowskiej, zamieszkałej przy ul. Konstantynowskiej 80, zginęło palto, przedstawiające wartość kilkudziesięciu złotych.

Poszkodowana opuściła natychmiast „dobrane" towarzystwo i udała się do odnośnego komisarjatu, gdzie zameldowała o kradzieży, podejrzewając o to Władysława Błaszczyka, zamieszkały przy ul. Waryńskiego 14.

Dochodzenie prowadzi IV komisarjat P. P.

A czerwony kur pieje...

(x) Onegdaj wieczorem wybuchł pożar na poddaszu kantoru Akc. Tow. Fabryki Nici, mieszczącej się przy ul. Niciarnianej nr. 1. Pożar umiejscowiły przybyłe do ognia 2, 5 i 10 oddziały straży ogniowej.

Przyczyny ognia narazie nie ustalono.
Dochodzenie prowadzi VII komisarjat P. P.
Straty niewielkie.

——z——

Trzepanie dywanów, plagą Łodzi.

Trzepanie dywanów winno się odbywać w pewnych określonych godzinach, a nie przez cały dzień aż do późnego wieczora.

Ludzie mieszkający od strony podwórza nie mają nigdy chwili spokoju dla odpoczynku, ani też nigdy nie są wolni od wdychania kurzu, ani też nie mogą wietrzyć należycie mieszkań.

Dzieje to się w mieście, które ma pretensje być kulturalnem — a nie ma nikogo, ktoby wglądnął w te prymitywne wymagania higjeniczne i kulturalne, które stały się obowiązkowe w najmniejszem nawet miasteczku zagranicą.

—x—

Straszny wypadek przy pracy w Ozorkowie.

W sobotę rano mieszkańcy Ozorkowa byli świadkami tragicznego wypadku. Przy wykończaniu szkoły na rusztowaniu II go piętra pracował w charakterze murarza Mikołaj Banasiak lat 47, który zauważył, że gzyms nie jest należycie wyrównany; chcąc go poprawić przechylił się tak nieszczęśliwie, że znów gzyms oberwał się i upadł na niego przygniatając go całym swoim ciężarem. Banasiak spadł na leżące belki i rydle, tak nieszczęśliwie iż uległ złamaniu prawej ręki w trzech miejscach, 6 ciu żeber oraz ogólnemu potłuczeniu głowy. Ofiarę pracy odwieziono wozem do Kasy Chorych, gdzie nieszczęśliwemu chcieli ulżyć dwaj lekarze i felczer. Zabiegi blisko dwugodzinne nie odniosły niestety żadnego rezultatu, gdyż Banasiak zmarł na rękach lekarzy. Zwłoki zmarłego przewieziono następnie do domu. Zmarły osierocił żonę i czworo dzieci. A. P.

—.—:—:—:—

Przejechana przez samochód.

Chawa Gerszt lat 33 służąca bezdomna w dniu wczorajszym przy zbiegu ulic Zgierskiej i Drewnowskiej została przejechana przez samochód.

Pierwszej pomocy udzielił jej lekarz w lokalu pierwszej dzielnicy Kasy Chorych, poczem odwieziono ją do szpitala Poznańskich w stanie osłabionym. Uszkodzenie ciężkie.

RONIL NYLG. 42

Dlaczego?

Zadrżała mimowoli, gdy czytała jego słowa, a od służącej dowiedziała się, że lord już poszedł. Miała zjeść śniadanie później z nie-myśliwymi. Nie zobaczy go więcej w ciągu całego dnia, a ta obrzydliwa kobieta, z którą był na takiej poufałej stopie, będzie z nim razem do samego wieczora!

Takie i podobne myśli przebiegały przez jej głowę, ale gdy się spostrzegła, że wpada na bezdroża, odtrąciła je od siebie, jak nieznośnych natrętów. Bo i cóż właściwie obchodziło ją zachowanie się jej męża? Po chwili jednak schwytała siebie znowu na czynieniu nadziei, że może będzie deszcz i pięć pań, które miały razem z panami brać udział w polowaniu nie będą chciały moknąć dla wątpliwego z ich punktu widzenia, sportu. Gdy weszła do salonu, słyszała jak lady Highford rzekła ostentacyjnie głośno do pani Hercourt: — Tak, pomówimy o tem znowu wieczorem. Biedny Tristram! Będę miała sposobność pomówić z nim na osobności podczas śniadania, które mamy zamiar zjeść w rewirze Fulton.

Następnie obróciła się i udała bardzo zmieszaną ujrzawszy Zarę przed sobą. Zaczęła Zarze znowu opowiadać rozmaite rzeczy z najsłodszą miną pod słońcem. Zara jednak nie dała jej powodu do zadowolenia, albowiem nie dała zupełnie poznać po sobie, co myślała i jakie na niej robiły wrażenie szpilkowe ukłucia Laury. Mimo woli jednak musiała zastanowić się nad etm, czem ta kobieta była dla Tristrama i czem... jeszcze jest teraz.

Lord Elterton był już zakochany. Był urodzonym donżuanem; polowanie na serca kobiece było dlań szlachetną sztuką i rozrywką. Największą część czasu przepędzał na bawieniu pań; wyszukana galanterja i prawdziwa czy udana sympatja były jego ulubioną bronią. Tyle istniało brutalnych i bezwzględnych mężczyzn, że zawsze można było liczyć na sukces przy zastosowaniu przeciwnych metod. Mężowie zaś szczególnie — rezonował — stawali się brutalami w oczach swych żon jeżeli mijał pewien okres stanu małżeńskiego. Ta metoda nigdy go nie zawiodła nawet wobec najbardziej przywiązanych, tak przynajmniej im się zdawało, żon. I chociaż lady Tankred była mężatką dopiero od tygodnia, spodziewał się, że zdoła wzbudzić u niej zainteresowanie do swej osoby.

Zauważył odrazu, że między nią, a Tristramem niema gorącej miłości, a flirt z świeżo upieczoną mężatką miał w sobie coś pikantnego. Dzielił kobiety wogóle na cztery klasy: zupełnie nieustępliwe, oporne, bojaźliwe i odważne. Na pierwsze nie tracił czasu. Wobec opornych używał specjalnej metody, podniecał ich fantazję, wobec bojaźliwych był tkliwym i pełnym ostrożności, zaś wobec odważnych okazywał obojętność, połączoną jednak zawsze z uprzejmością i usłużnością.

Nie zdawał sobie jeszcze sprawy, do której z czterech klas należy jego nowy objekt zainteresowania — prawdopodobnie do drugiej. Musiał jednak przyznać się wobec samego siebie, że nigdy przedtem nie spotykał kobiety tego typu. Jej dziwne oczy pozbawiały go zwykłej pewności siebie; ilekroć patrzyła nań, musiał spuszczać wzrok, tracąc odwagę. Postanowił więc postępować ze szczególną łagodnością i wyrafinowaniem.

— Pani jeszcze nie jest dawno w naszym kraju, lady Tankred? Można to odrazu zauważyć; pani posiada taki specjalny szyk. A jak doskonale pani mówi po angielsku! Bez najmniejszego cudzoziemskiego akcentu. Czy pani dawno się nauczyła naszego języka?

— Mój ojciec był Anglikiem — odparła Zara, ujęta sympatycznem brzmieniem jego głosu. — Mówiłam po angielsku do mego trzynastego roku życia, a odtąd tylko, gdy się nadarzała sposobność.

— Pani zna zapewne wiele innych języków? — zapytał lord Elterton z podziwem.

— Tak, cztery albo pięć. To bardzo łatwa rzecz, jeżeli się przenosi z kraju do kraju, a wiele języków jest do siebie podobnych. Rosyjski jest najtrudniejszy.

— Jaka pani mądra!

— Nie, wcale nie. Ale miałam sposobność nauczenia się wielu rzeczy — przerwała, albowiem nie była przyzwyczajona do opowiadania o sobie tylu rzeczy.

Lord Elterton zauważył jej zakłopotanie i przeszedł na inny temat. — Ja byłem leniwym i nic nie umiem. Tristram i ja byliśmy w jednej klasie w Eton i obaj opóźniliśmy się ze skończeniem tego zakładu. On jednak wziął się do pracy na uniwersytecie w Oxfordzie, ja zaś wstąpiłem prosto do gwardji.

Zara milczała; lord Elterton obserwował ją, podniecony jej nieprzystępnością. Zauważył bowiem doskonale, że ona zupełnie zapomniała o jego obecności.

Co właściwie stało się z Tristramem — pomyślał. Był żonaty już od tygodnia z tem zachwycającem stworzeniem, a nie można było zauważyć żadnej serdeczności między nimi. Wiedział zaś, że pozatem Tristram umiał się obchodzić z kobietami. Tu była jakaś tajemnica, której przyczyny nie mógł odgadnąć, ale która powiększała jego własne szanse. Nie przestawał więc w zasypywaniu jej dyskretnemi komplementami, które wkońcu zdołały Zarę rozruszać i wywołać uśmiech zadowolenia.

Zamek Montfitchet był jedyną resztką która pozostała po zburzonej za czasów Kromwella twierdzy. Etelryda często używała olbrzymiej hali, dość nieźle zachowanej do urządzania zabaw dzieci szkolnych podczas majówek. Przed zamkiem była duża polana, zarośnięta piękną, zieloną trawą, która ciągnęła się aż do rzeki i mogła służyć dzieciom za miejsce zabawy. Podczas dżdżystej pogody hala ta była doskonałym schronem.

Gdy przyjechali, płonął już duży ogień na prastarem ognisku. Wszyscy zabrali się gorliwie do przyrządzenia śniadania. Zara przygotowała jakąś specjalną sałatkę i wypoczywała teraz razem z „Wroną" na dębowej ławie, patrząc na krzątanie się innych.

D. c. n.



Międzynarodowe wyścigi kolarskie w Helenowie.

Wczorajsze wyścigi międzynarodowe. z udziałem najlepszych amatorskich sił Holandji. Czechosłowacji, jak również i mistrza Polski, Łazarskiego, oraz jego kolegi klubowego Stefa, zgromadziły na boisku Helenowskim dość znaczną ilość widzów.

Z wymienionych w programie kolarzy zagranicznych nie przyjechali Jensen i Petersen, obaj z Danji, z przyczyn od Zarządu S. S. Union'u zupełnie niezależnych.

Wogóle zagranica miała wczoraj wybitnego pecha. Znakomity zwykle holenderczyk van Dyk, był dość blady obok naszych kolarzy z mistrzem Łazarskim na czele. Jego rodak Krens, był jeszcze słabszym od niego, i w konkurencjach z miejscowymi kolarzami, dość często ustępował im palmy pierwszeństwa.

O Brożu i Cervince możemy niestety bardzo mało powiedzieć, ponieważ w biegu szóstym, to jest Demi-Fordzie, ulegli zderzeniu i z dalszych biegów wycofali się zupełnie z powodu ogólnego potłuczenia.

Bardzo obfity program wyścigów, otwarto defiladą wszystkich jeźdźców, po czem nastąpił:

I. MIĘDZYNARODOWY BIEG GŁÓWNY.

na przestrzeni 1200 metrów — 3 okr. toru.

Przedbieg I: 1) Cervinka, 2) Zerbe, 3) Frankus, 4) Brauner, 5) Kapłan. Ostatnie 200 mtr. w czasie 14 sekund.

Przedbieg II: 1) Łazarski, 2) Zybert, 3) Krens, 4) Engel, 5) Banachowski. Ostatnie 200 mtr. w czasie 13,4 sek.

Przedbieg III. 1) Szmidt. 2) Placek, 3) Broz, 4) Wiśniewski. 5) Herman. Ostatnie 200 mtr. w czasie 13,2 sek.

Przedbieg IV: 1) van Dyk, 2) Rettig, 3) Beck, 4) „Ford", 5) Miller P.. Ostatnie 200 mtr. w czasie 15, 2sek.

Przedbieg V: 1) „Stef", 2) Abel, 3) Świderski, 4) Tamme, 5) Fiszer. Ostatnie 200 mtr. w czasie 13, 2 sek.

II. BIEG KWALIFIKACYJNY.

na przestrzeni 800 mtr. — 2 okrążenia.

1) Broż, 2) Krens. Ostatnie 200 mtr. w czasie 13,2 sek.

III. MIĘDZYNARODOWY BIEG GŁÓWNY.

Międzybiegi:

Międzybieg I: 1) Łazarski, 2) Zybert, 3) Krens. Ostatnie 200 mtr. w czasie 13,2 sek.

Międzybieg II: 1) van Dyk, 2 Zerbe, 3) Broż. Ostatnie 200 mtr. w czasie 13,6 sek.

Miedzybieg III: 1) Szmidt, 2) Cervinka, 3) Rettig. Ostatnie 200 mtr. w czasie 14, 8 sek.

Międzybieg IV: 1) Stef, 2) Placek, 3) Abel. Stef zwycięża o 15 metrów w czasie 16 sek.

IV. BIEG AMERYKAŃSKI.

1) Kermen, 2) Miller P. 3) Blau. Czas 3 min. 27,8 sekund.

V. BIEG PREMIOWY.

6 okrążeń toru — 2400 metrów, 3 żetony i 1 premja dla jeźdźca, który najwięcej razy, jako pierwszy otwiera taśme.

1) Ford, 2) Tamme, 3) Frankus. Czas biegu 2 min. 33,6 sek.

Premję otrzymał Wiśniewski.

VI. DEMI — FOND.

na przestrzeni 4000 mtr. Obliczone na punkty.

1) Zerbe, 2) Krens, 3) Rettig, 4 Abel. Czas biegu 5 min. 44,6 sek.

W biegu tym, przy drugiem okrążeniu nastąpiło zderzenie Brozia z Cervinką, przyczem obaj, z powodu ogólnego potłuczenia zmuszeni byli bieg przerwać.

VII. BIEG DLA ZAMIEJSCOWYCH GOŚCI.

na przestrzeni 1200 mtr. — 3 okr. toru.

Startują: Łazarski, Krens, van Dyck i „Stef". Zwyciężył Łazarski, przebywając ostatnie 200 mtr. w czasie 14 sekund. Za nim „Stef", van Dyck i Krens.

VIII. MIĘDZYNARODOWY BIEG GŁÓWNY.

Finał.

na przestrzeni 1200 mtr. — 3 okrążenia. 1) Łazarski, 2) van Dyck, 3) Szmidt, 4) „Steff". Ostatnie 200 mtr. w czasie 13,4 sek.

Zapowiedziany w programie wyścig prześladow .(Zagranica contra Łódź) nie odbył się z powodu braku odpowiednich kolarzy.

IX. MIĘDZYNARODOWY HANDICAP.

na przestrzeni 1600 mtr. — 4 okrężenia.

Na starcie — Łazarski daje van Dyckowi — 10, Steffowi — 20, Krenzowi — 30, Zerbemu — 40, Millerowi P. — 60 itd., wreszcie Rozenblumowi 160 metrów wyrównania. Zwycięża wspaniale i pewnie Łazarski w czasie 2 m. 4,8 sek. Za nim Krens, Zybert, van Dyck i „Ford".

X. MIĘDZYNARODOWY BIEG DYSTANSOWY.

na przestrzeni 20 klm. — 50 okrążeń toru. Bieg z wylosowaniem roweru, między posiadaczy numerowanych programów.

Startuje 14 zawodników, pod koniec biegu zostaje 8-miu. Zwycięża nadspodziewanie Gabrych, wyprzedzając pozostałych kolarzy o całe okrążenie (400 metrów). Drugim do mety przybył van Dyk, za nim Stef i Abel.

Gabrych przebył całą przestrzeń biegu t. j. 20 klm. o czasie 33,31,5 m.

Z powodu braku miejsca charakterystykę poszczególnych sprinterów podamy w numerze jutrzejszym.

Warga.

—::—

ŁKS II. — SOKÓŁ (ZGIERZ) 5:1.

Na środku ataku grał Otto.

ŁKS. III. — KADIMAH 3:0 (3:0).

ŁKS. III. osłabiony graczami z IV drużyny załatwił się szybko z przemęczonym przeciwnikiem.

—::—

Ł. K. S. — T. K. S. (mistrz Pomorza 3:1 (0:1).

Gra prowadzona według najnowszych przepisów była bardzo interesująca. TKS. pokazał nam w pierwszej połowie śliczną grę, po przerwie, jednak spuchł, przez co ŁKS. był stroną stale atakującą. TKS. do tych zawodów wystąpił z jednym graczem z rezerwy. ŁKS. w następującym składzie: Szalewicz, Cyll, Kowalczyk, Kowalski, Trzmiel, Jasiński, Durka, Miller, Ałaszewski, Radomski i Cichecki, czyli bez Janczyka. Początkowo atakują stale goście, ŁKS. nie może opanować się. Tempo gry jest wprost szalone goście forsują przeważnie prawą stronę. W rezultacie uzyskuje Stogowski jedyną bramkę dla swych barw. Bramkę tą mógł z łatwością obronić Szalewicz. Rezultat ten utrzymuje się do przerwy. Po zmianie stron, ŁKS. atakuje tylko prawą stroną. Durka wciąż ciągnie na bramkę, w rezultacie wyzyskuje jedną bramkę. Drugą bramkę strzela bardzo ładnie Radomski. Teraz TKS. stara się wyrównać jednak wszelkie ich ataki pozostają bez skutku. Wreszcie po ładnym solo biegu Durka strzela trzecią bramkę, którą sędzia nie uznaje z powodu faulu. Jedenastka i Durka pakuje piłkę do siatki. Przy rezultacie 3:1 dla ŁKS. Sędzia zakończył zawody.

Sędziował dobrze p. Wieliszek. Publiczności około 2 tysięcy.

—o—

Turyści — Siła 4:0 (1:0).

Prace trenera Sincmayera wydaje owoce.

(R Było to pierwsze spotkanie dwóch poważniejszych przeciwników na terenie łódzkim, z zastosowaniem nowych przepisów o spalonym Mimo tę inowację zawody te nie należały do ciekawych. Gra ospała i nudna toczyła się pod przewagą Turystów, którzy, szczególnie po przerwie, w zupełności opanowali pole przeciwnika, lecz dziwnie zestawiona ich linja ataku cierpiąca na brak strzałów, oraz dobra gra obrony Siły nie pozwoliły na uzyskanie większego rezultatu. Stefan Kubik na stanowisko środkowego napastnika absolutnie się nie nadaje, zbyt powolny, a nawet leniwy i słabo orjentujący się za przepaścił nie jedną dobrą centrę swych skrzydeł. **Drużyna Siły odstąpiwszy dwóch swych najlepszych graczy W. K. S-owi, jest obecnie słabym przeciwnikiem.**

Drużyna Turystów wystąpiła w składzie: Michalski, Kokosiński, Weiss (po przerwie O. Kubik), Olesiak, Fridman L., Fridman A., Hermans, Błaszczyński, St. Kubik, Kulawiak, Hinc.

Siła: w bramce Majewski, obrona Walter, Kirszbaum, pomoc Gross, Bajer, Bartenbach, atak Bonn, Hahn, Maciejewski, Walc, Kwaśniewski.

Przebieg gry mało interesujący. Już w pierwszych minutach uwidacznia się przewaga Turystów. Do przerwy rezultat 1:0. Po przerwie Turyści uzyskują dalsze punkty. W 53 i 75 minucie bije St. Kubik dwa goale, a w 87 Kulawiak ustanawia ostateczny rezultat 4:0 dla swych barw.

Stosunek kornerów 7:0 dla Turystów, najlepiej świadczy o ich przewadze.

Z drużyny Turystów na wysokości zadania stała linja pomocy. Fridman A., wybija się tu na pierwsze miejsce swą grą planową taktyką i techniką. Bramkarz miał bardzo mało roboty. Z linji napadu najlepszym tym razem okazał się na stanowisku lewoskrzydłowego Hinc. Reszta mierna.

Z drużyny Siły wyróżniła się para obrońców Kirszbaum Walter. Z ataku zaś Hahn i środkowy napastnik Maciejewski.

Obydwie strony nie zdołały wykorzystać rzutu karnego

Sędzia p. Fidler, dokładając wszelkich starań by z podjętego zadania wywiązać się dobrze, odgwizdał nawet dwa razy „spalony", zapominając o nowo wprowadzonych przepisach gry. Publiczności około 400 osób. Pod koniec zawodów na trybunie doszło do nieporozumienia, a nawet i rękoczynu pomiędzy byłym członkiem klubu Turystów i członkiem Siły

Na przedmeczu spotkały się drużyny Turyści III — Siła III. Siła choć silniejsza fizycznie, uległa lepszej drużynie Turystów pod każdym względem.

Jak widać lekcje p. Lincmajera teraz dopiero zaczynają wydawać owoce. Ostateczny rezultat 7:3 dla Turystów, do przerwy 2:1. Sędzia p. Wardenszkiewicz ma słabość do jedenastek; na tych zawodach podyktował ich aż trzy za dość zresztą problematyczne przewinienia.

—:—:—:—:—

Swiat sportowy liczy się z Polską

Wioślarskie mistrzostwa Europy odbędą się w Warszawie.

PRAGA, 7 9. Podczas odbywającego się tu międzynarodowego kongresu wioślarskiego uchwalono, że mistrzostwa Europy w roku 1927 odbędą się w Polsce.

Uchwała powyższa posiada dla sportu polskiego wielkie znaczenie.

Z WALNEGO ZGROMADZENIA KOLLEGJUM SĘDZIÓW.

W sobotę w lokalu ŁKS. odbyło się Walne Zgromadzenie Kollegjum Sędziów.

Na zebraniu wybrano nowy zarząd w skład którego wchodzą. Prezes p. Krachulec wice-prezes p. Bira, sekretarz p. Andrzejewski, skarbnik p. Antoni Kowalski, oraz p. Hanke jako referent.

Komisja egzaminacyjna: pp. Hanke, Krachulec, Otto. Zastępcy Bira i Fiedler. Komisja rewizyjna: p. Salamonowicz, Darcygier i Fiedler.

Kellegjum Sędziów liczy obecnie 16 sędziów i 17 kandydatów.

Z.

WKS. — PTC. 5:1.

WKS. gościł w Pabjanicach, załatwiając się łatwo z PTC. gra była bardzo ciekawa. Na wyróżnienie zasługuje Karasiak, który strzelił dwie bramki z obrony.

BURZA — BAR KOCHBA 3:0.

Pabjanicka Burza odniosła łatwe zwycięstwo nad słabą drużyną Bar-Kochby. Sędziował p. Dancygier. Gra z powodu ciemności skrócono o 15 min.

Życie ekonomiczne.

Polska a rynek rosyjski.

(Z okazji Targów Wschodnich).

P. Nowaczyński, znakomity satyryk umieścił w „Kurj. Pozn." artykuł, w którym we właściwy sobie sposób kruszy kopje o podjęcie bliskich stosunków gospodarczych z Rosją.

Dzisiejsza Rosja, w której produkcja przemysłowa doszła do 60 proc. (sześćdziesiąt!) przedwojennej ilości, przedewszystkiem będzie **potrzebowała towarów i maszyn zasadniczych**, a więc: blachy, emalji, gwoździ, metalowych wyrobów, skór, chemikalji, kosmetyków, szkieł zwyczajnych i precyzyjnych etc., etc., no — a przedewszystkiem rolniczych maszyn; 30 proc. ziemi uprawianej jest jeszcze bez pługów, 15 proc. gospodarstw tylko ma żniwiarki, 60 proc. żniwiarek jest zepsutych. Hic Rhodus hic salter. Na to są licencje, a quod licet Germanowi tot licet Polakowi.

Nie koniecznie tylko Krupp, Mannesmany, Wirth i Otto Wolff, ale może być i Cegielski, Fitzner i Gamper, Schlenkiery, Johny i Norbliny. Galanterji na razie wwozić do Rosji nie można, ale, że urodzaje w Rosji dobre, przyjdzie czas i na galanterje. Oczywiście trzeba będzie dużo dawać na kredyt, ale inne kraje dają SSSR. na kredyt, choć tam i zgrzytają zębami. Oczywiście wszystkie te kalkulacje trzeba będzie przeprowadzać z ołówkiem w ręku, **ale niechże to będą ołówki od Majewskich z Pruszkowa, a nie Hardtmuthy i Fabery.**

Narazie Sowiety kalkulują z zagranicą burżuazyjną, **trzymając „Fabery"** w palcach. I z Niemiec biorą najwięcej. Ci sobie dawali radę i z ograniczeniami sowieckiemi i z systemem państwowych rządowych **przedsiębiorstw i trustów** i z trudnościami przewozowemi i komunikacyjnemi i ze zdezelowanem dość fatalnie kolejnictwem. Sądząc n. p. z ostatnich niemieckich publikacyj o Rosji i jej możliwościach gospodarczych i rynkach zbytu i zdolnościach kupczych, sądząc z broszur (1925) inżyniera Basssechersa, Emila Oltza, radcy Asmusa, **Niemcy już traktują Rosję poprostu jako swoją kolonję, jako swoje ludje, uważając łapczywie cały wwóz do Rosji jako swój monopol i przywilej wyłączny.** Istnieją przecież dwa sztaby generalne, obmyślające stale penetrację industrjalną do Rosji, t. berliński i „Wirtschaftstelle für Handel mit dem Osten" i królewiecki „Wip", wspaniały Instytut z olbrzymią bibljoteką, mapami, planami, **obmyślający tylko sposoby eksploatacji S.S.S.R.** i zalewania jej towarami i produktami made in Germany. Podpisywany w tych dniach przez hrabiego Brockdorff-Rantzau, posła niemieckiego na Kremlu, wielki układ handlowy z Sowietami jeszcze tę ekspanzję przemysłowo-handlową na cały Wschód Europejski i Azję **Północną wzmocni i utrwali.** Unja republik sowieckich może się stać istotnie Indjami Niemiec, a ten sam p. Arnold Rechler, który **jedną ręką propaguje krucjatę** na Sowiety, drugą **ręką nadal** robi z Sowietami „gute Geschäfte".

Trzeba więc już i pora stanowcza, abyśmy się ocknęli z marazmu i bezczynu na tym punkcie saliens i na tem locus maxi nae resistentiae i abyśmy przypomnieli sobie na nowo o **„Rynkach Wschodnich"** Do żadnych „Świętych Aljansów", podsuflerowanych chytrze Paryżowi i **Londynowi z Berlina my się nie kwapimy;** z katastrofy nowej wojny interwencjonalistycznej Niemcy, jak zawsze, wyszłyby z zyskiem, a koszta zwalenia Sowietów zapłaciłaby krwią i terytorjami Polska i to etnograficzna.

Wizyta Sowietów we Lwowie może być tym punktem zwrotnym, tym momentem psychologicznym do nawiązania mocniejszych i symptycznieszych, **przedewszystkiem gospodarczych i ekonomicznych wzajemnych stosunków sąsiedzkich.**

Nasze zbliżenie ekonomiczne z Rosją będzie największe **„Strich durch die Rechnung"** dla Berlina. Nie byłby z niego zadowolony ni Rantzau, ni Frunze, ni panowie z Wilhelmstrasse. Kalkulacje Berlina o odebraniu Pomorza, Gdańska i anneksji Litwy i to wszystko rękami rosyjskiej czerwonej armji, doznają zawodu. Nie spełnią się też sny wszystkich odwetowców niemieckich o „aeroplanach rosyjskich nad Warszawą", sny dla nas tem boleśniejsze, że sporą liczbę tych aeroplanów z pozwoleniem sztabu generalnego dostarczyła w r. 1924 Sowietom... Francja.

Skoro więc Francja, nasz sojusznik pierwszy i wieczysty, dostarcza już SSSR. całe eskadry aeroplanów, które Niemcy w snach swoich gorączkowych widzą już krążące nad Warszawą.... pora nam chyba także wejść z tymi SSSR. w handlowe w komercjalne stosunki i także im **coś dostarczać** i od nich mieć coś dostarczone...

Suchy port Polski nad oceanem ziemi rosyjskiej, miasto-bohater, miasto virtuti militari i civili, daje do tego pierwszą inicjatywę. Wierzmy mu i ufajmy, że jak zawsze, tak i teraz ma i w tem przedsięwzięciu szczęśliwą rękę.



ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY I TOWAROWY.

Nototwania złotego: Za 100 złotych: Nowy Jork 18,15. Zurych 92,50. Berlin — 74,87 — 75,13. wypłaty na Warszawę — 74,01 — 74,39. Gdańsk 93,63 — 93,87.

Londyn, Radjo. Notowania końcowe. Nowy Jork 4,84,31/32, Holandja 12,04 1/8. Francja 103,38, Belgja 108,83, Włochy — 120,81, Niemcy 20,37, Szwajcarja 25,12 Hiszpanja 33,98, Portugalja 2,46, Danja— 19,27, Szwecja 18,09, Norwegja 22,48, Helsingfors 192,50, Praga 163,62.

Zurych. Notowania przeciętne. Paryż 24,30, Londyn 25,11,5, Nowy Jork 5,18, Belgja 23,05, Włochy 20,75, Hiszpanja — 73,75, Holandja 208,50, Berlin 1,23,2 Wiedeń 73,05, Sztokholm 138,85, Oslo 112, Kopenhaga 13,05, Sofja 3,75, Praga 15,35, Warszawa 92,50, Budapeszt 0,72,6, Białogród 9,225, Ateny 7,62, Konstantynopol— 2,97, Bukareszt 2,55, Helsingfors 13, Buenos Aires 208,50. Tendencja spokojna.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn 4,85, Tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4,69, Rzym 4,00,5, Bruksela 4,46,5, Madryt 14,29, Bern 19,32, Amsterdam 40,29, Sztokholm 26,80, Oslo — 21,47, Kopenhaga 25,08, Praga 2,96 1/4, Berlin 23,80, Wiedeń i Budapeszt 0,014, Białogród 1,78,67, Ateny 1,49, Buenos Aires 1 peso 40 1/4, Rio de Janeiro 1 milreis 13,50, Londyn weksle 60-dniowe 4,81 1/8, Londyn weksle na okaziciela 4,84 11/16, Montreal 4,85 1/8.

Gdańsk. Notowano w guldenach gdańskich: 100 zł. polsk. 93,63 — 93,87, 100 dolarów 523,85 — 525,15, czek na Londyn 25,20, telegraficzne wypłaty na Londyn 25,22, na Nowy Jork 519,90 — 521,20, na Warszawę 92,38—92,62, na Berlin 123,795 —124,105.

Kopenhaga. Dewizy. Londyn 19,40, Nowy Jork 4,01,5, Hamburg 95,35, Paryż — 19,00, Antwerpja 18,05, Zurych 77,56, Amsterdam 161,70, Sztokholm 107,45, Oslo 86,50, Helsingfors 10,11, Praga 11,09, Rzym 16,30.

Sztokholm. Dewizy. Londyn 18,095, Berlin 0,88,90, Paryż 17,50, Bruksela — 16,48, Szwajcarja 72,20 Amsterdam 150,30 Kopenhaga 94,50, Oslo 81,25, Waszyngton 3,73, Helsingfors 9,41, Praga 11,15, Rzym 15,15.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Liverpool. Havas. Bawełna. Otwarcie giełdy. Październik 11,88, styczeń 11,84 marzec 11,90, maj 11,97.

Brema. Bawełna amerykańska 25,73 centów dolar. za lbs.

Uwaga: Z powodu zaburzeń atmosferycznych na brzegach Anglji notowań bawełny z Nowego Jorku i Nowego Orleanu nie otrzymaliśmy.

Głód towarowy w Rosji.

Przemysł rosyjski w chwili największego rozkwitu nie był samowystarczalnym.

Ostrożność w ocenie stosunków — kardynalną zasadą postępowania.

Potrzeby bardzo pojemnego rynku rosyjskiego zawsze interesowały Polskę, w szczególności przemysł polski.
Dokładne więc i stałe studjowanie rynku rosyjskiego i stanu gospodarczego (siły nabywczej i płatniczej) Unji Sowieckiej jest z punktu widzenia naszych interesów gospodarczych niezbędne.

Sowieckie organy gospodarcze same rozpisują się o głodzie towarowym na swoim rynku i związanej z tem „spekulacji prywatnej" (jak tam handel prywatny nazywa!) oraz zwyżce cen wyrobów przemysłowych.

O pokryciu zapotrzebowania wewnętrznego towarami krajowego pochodzenia oczywiście mowy być nie może. Przemysł rosyjski nigdy do granic samowystarczalności nie dochodził tembardziej więc mowy być nie może o tem obecnie nawet jeśli wierzyć że przemysł rosyjski dźwiga się powoli z przepaści, w którą go rewolucja i system gospodarczy Sowiecki wtrącił. Pozostaje więc import. W tej dziedzinie rząd sowiecki skarży się na trudności walutowe, w pierwszym zaś rzędzie — na ograniczony kredyt zagraniczny.

Ta strona rzeczy najbardziej nas interesuje. Decydującym momentem jest: czy u naszych czynników przemysłowo-handlowych przeważy akcja planowa na skalę państwową, czy też chęć łatwego zysku, która pchać ich może na drogę pośredniczenia w sprzedaży towarów niepolskiego pochodzenia i walenia całego ciężaru na rząd.

Kwestja stałego kontaktu handlowego gwarancji płatności, przywilejów i t.p. może być rozstrzygnięta dopiero przez traktat handlowy polsko-sowiecki. Do chwili jednak zawarcia tego traktatu rząd musi bacznie przyglądać się działalności powstałego towarzystwa, „Sowpoltorgu" by zamiast pożytku i pomocy nie weszło na drogę praktyk dotychczasowych towarzystw dla handlu z Sowietami, które z punktu widzenia państwowego przynosiły tylko szkodę, zarówno pod względem gospodarczym, jak i politycznym.

M. G.

Żerowisko przekupniów na targach.

Brak należytej kontroli — powodem nieprzestrzegania cenników.

Jak wiadomo do g. 12 ej w południe nie wolno przekupniom robić zakupów na miejskiem targowisku, a to w tym celu żeby nie powiększać sztucznie popytu na artykuły spożywcze przywożone ze wsi i tym sposobem nie podbijać na nie cen zanim prawdziwi konsumenci w te artykuły się nie zaopatrzą.

Tymczasem rozumny ten zakaz nie jest w istocie spełniany.

Przeciwnie. Już od 6 rano cała falanga przekupniów grasuje po targowisku i przemocą nieomal wykupuje owoce, jarzyny i t p od kmiotków, aby je za znacznie droższe pieniądze sprzedać potem tym którzy w istocie robią zakupy na potrzeby domowe.

Obrony przed nieuczciwą spekulacją na targu spodziewać się należy tylko od policji.

Przed wojną porządku pilnowali i przestrzegali przepisów strażnicy. Ponadto o godz. 11 plac targowy kontrolował sam „prystaw". Obecnie miejsca te są pozostawione same sobie, a jeśli ewentualnie, ktoś tam z władzy zajrzy to tylko dorywczo lub przypadkowo. Rzecz prosta, że w tych warunkach wobec setek furmanek chłopskich i jeszcze większej ilości przekupniów na targu robi się wszystko absolutnie bez żadnej kontroli. Stąd też o przestrzeganiu cenników i przepisów mowy niema.

Czas już najwyższy, ażeby władze zainteresowały się targowiskami miejskiemi, kwestją dla ogółu wielce i to wielce poważną.

—x—

Ruch wydawniczy.

Bluszcz

W 36-ym N-rze „Bluszczu", czytamy artykuł „W sprawie policji kobiecej", omawiający tę ciekawą placówkę kobiecą w walce z zepsuciem obyczajów. Dalej zasługuje na uwagę: świetny artykuł polemiczny M. Kuncewiczowej p. t. „Jeszcze o kobiecości", szkic R. M. Blutha „O moskiewskiem narzeczeństwie Mickiewicza", „Notatki psychologiczne" M Grossek-Koryckiej, poezje Anny Słonczyńskiej, nowela Conrada „Z powodu dolarów", „Piękna Pamela" K. Bielańskiej, „Zatrzymany zegar" Miłaszewskiej. W dodatku książkowym „Bluszcz" drukuje zajmującą powieść Vivanti p. t „Naja Trupudians".

W dziale praktycznym mamy szereg cennych wskazówek z zakresu gospodarstwa kobiecego, oraz ciekawy art. Dr. J. Switalskiej z zakresu higjeny kobiecej „O modnej sylwetce".

Dokąd pójdziemy wieczorem.

LETNI TEATR POPULARNY

Dziś, w poniedziałek, dnia 7 b. m. o godz. 9-ej wiecz. po raz ostatni w sezonie letnim kapitalna farsa p t. „Pan podprefekt, to ja!..." z p. Urbańskim w roli tytułowej.

Inne role grają panie: Brandtówna i Zielińska, oraz pp. Bielecki, Bolkowski, Gałęcki, Górecki, Puchalski i Zawiejski.

Jest to ostatnie przedstawienie w sezonie letnim, poczem nastąpi przerwa, aż do otwarcia sezonu zimowego w odnowionym gmachu przy ulicy Ogrodowej 18.

Ceny na dzisiejsze przedstawienie zniżone: od 150 — 50 gr.

———x———

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świat i piątków.

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. **GALERJA SZTUKI MIEJSKA W ŁODZI** (Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

—·—:—:—:—

„Czary" — „Zwiastun śmierci".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" — „Wojna gazowa".
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

„Luna" — „Arab".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Siła sumienia".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Nowości" — „Strzał."
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30, 10 wiecz.

„Odeon" — „Dwie sieroty"
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" „Kobieta bez znaczenia".
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8, i 10 wiecz.

Resursa — „Krwawe dzieje"
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Żona, której nie zna własny mąż"
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Teatr Popularny — w ogródku „Scala" „Pan podprefekt, to ja!".

———z———

Rozkład jazdy.

Łódź-Kaliska.

Odchodzą:

Do Leszna (Poznania)	1.59
„ Warszawy	3.23
„ Warszawy	5.33
„ Warszawy (pośpieszny)	6.55
„ Ostrowa (Poznania)	7.40
„ Koluszek	7.50
„ Tarnobrzegu (przez Skarżysko)	8.25
„ Poznania	12.44
„ Warszawy	13.30
„ Warszawy	13.52
„ Lwowa (przez Tarnobrzeg)	15.00
„ Sieradza (miejscowy)	16.50
„ Warszawy	18.40
„ Ostrowa	19.40
„ Łowicza — Gdańska	20.10
„ Krakowa	20.30
„ Poznania	23.06
„ Paryża (pośpieszny)	23.57

Przychodzą:

Z Warszawy	1.44
„ Poznania	3.08
„ Poznania	5.18
„ Krakowa	6.40
„ Paryża	6.45
„ Ostrowa	9.10
„ Gdańska	9.45
„ Lwowa (przez Skarżysko)	10.12
„ Warszawy	10.22
Z Warszawy	12.32
„ Poznania	13.40
„ Ostrowa	18.30
„ Koluszek	18.55
„ Tarnobrzegu	20.45

Łódź-Fabryczna.

Odchodzą:

Do Koluszek	1.30
„ Warszawy (pośpieszny)	7.25
„ Koluszek	9.20
„ Koluszek	13.20
„ Koluszek	14.30
„ Koluszek	16.25
„ Koluszek	19.00
„ Skarżyska	19.30
„ Koluszek	20.00
„ Koluszek	23.00
W święta i niedziele do Koluszek przed południem.	10.00

Przychodzą:

Z Koluszek	4.45
„ Koluszek	7.30
„ Koluszek	8.25
„ Koluszek	10.20
„ Tomaszowa	13.30
„ Koluszek	15.50
„ Warszawy	17.00
„ Warszawy (pośpieszny)	21.15
„ Koluszek	22.25
W dni świąteczne z Koluszek	22.50

UWAGA: Bilety wcześniej nabyć można w B.P.P. „ORBIS" Andrzeja 5, Nowomiejska 2.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników „	„ 2.70
Na prowincji „	„ 5.00
Zagranicą „	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	„	4 „
Nekrologi	25	„	4 „
Komunikaty	25	„	4 „
Zwyczajne	6	„	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.